

# WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

## PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.  
Numer pojedynczy kop. 10.

## REDAKCJA

w domu p. Czarnckiego (3-cie piętro)  
na rogu ulic Długiej i Krótkiej,  
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt  
od 4 do 6 po południu.

## ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter)  
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,  
otwarta codziennie z wyjątkiem świąt,  
od 11 do 12 w południe.

## OGŁOSZENIA:

Reklamy:  $\frac{1}{1}$  strona . . . rb. 12  
«  $\frac{1}{2}$  « . . . rb. 6  
«  $\frac{1}{4}$  « . . . rb. 4  
«  $\frac{1}{8}$  « . . . rb. 2  
Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl et Co.—Marszałkowska № 130, oraz Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8 i Buchweitz—Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmana i Zaksa—Piotrkowska 9.

## Niechlujstwo moralne.

Przeciętnie obyty człowiek wie już o tem, że nie wolno pluć komuś na palto, deptać po nogach, rozpychać się, że nie należy w brudnem, zabłoconem obuwiu wchodzić do cudzego mieszkania, lub że nie wolno brudnymi rękoma łamać się chlebem gościnności. Wie również, że takie postępowanie ubliża nieskończenie więcej temu, kto pluje, popycha, depce, niż tym, który ucierpieli z tego powodu.

Niestety! Tych najelementarniejszych zasad zewnętrznego współżycia towarzyskiego nie przeniesiono w sferę wewnętrzną-duchową. Ten sam przeciętnie obyty inteligent uważa sobie za nic deptać uczucie cudzej ambicji, nie zawaha się plunąć na biały płaszcz cudzej czci.

W atmosferze naszego małomiasteczkowego kołtuństwa, szarej, nędznej popolitości, zatęchłej nudy, na podłożu płytkiego, lecz dobrze cuchnącego błotka mieszczańskiej etyki—rosną dziwnie potworne rośliny wzajemnych ludzkich stosunków.

W gąszczu tych dziwnych roślin spotyka się często chorobliwie powykrzywiane typy, które, jak zaraza, grasują w tym mrowisku ludzkim, posługując się kłamstwem, trudniąc się oszczerstwem wprost dla sportu, *ot pour passer le temps.*

Dla nich błahostkę stanowi powiedzieć o bliźnim coś ujemnego, popsuć komuś opinię, zwichnąć nieraz życie całe. Żadnemu z tych potworów nawet przez myśl nie przejdzie postawić siebie w położeniu krzywdzonych.

Wszyscy ludzie mają wady—zgoda—i zasługują często na to, żeby im życzliwie, otwarcie zwrócić uwagę, dać przyjacielską radę zmiany postępowania.

Czy tak się jednak robi? — Nie! pocichu, obejrzawszy się uprzednio czy niema w pobliżu oczernianej ofiary, przemyca się najświeższą nowość, często własnego pomysłu jakąś plotkę brudną. Potem, z tym samym człowiekiem, gawędzi się ciepło, ściska mu się przyjaźnie dłoń...

U nas wprost trudno spotkać ludzi, coby szukali w innych czegóż lepszego, wyższego, coby z radością witali przejawy dobra i piękna w ludzkich duszach.

Przeciwnie, że źle ukrytym błyskiem zawiści w oczach, staramy się obniżyć cudzą wartość, wytłómaczyć wszystko na jego niekorzyść, przedstawić sprawę w ten sposób, żeby strony dodatnie zmały do zera.

Uzbroili się wszyscy w patyki i grzebią po

śmietnikach ludzkich dusz, z upodobaniem i rozkoszą znajdując niekiedy cośkolwiek, co przypomina rodzime, własne śmietniska.

Śmieciarze i śmieciarki Ducha nie sądzą ludzi po tym, co mają lepszego, jaśniejszego w sobie, po tym co świeci i grzeje w ozięblej szarzyźnie smutnego żywota. Przecie i latarnia podstawa grzęźnie nieraz w błocie, a jednak świeci, rozjaśnia drogę w ciemnościach.

Słusznie powiedział Trentowski, że w sercu każdego człowieka gnieździ się biały łabędź tęsknoty do Boga. — Ale co czynić z ludźmi, u których w duszy pusto — biały łabędź wyfrunął, gnany uczuciem, któremu na imię Ból, a czasem Zwyródnienie? Co robić z tymi, którzy zarażają atmosferę wydzielinami swych chorych, wynaturzonych dusz, bryzgają dokoła jadowitą śliną brudnych insynuacji?

Gdy popatrzeć się wokół, to widzi się jakby zawrotny, wyuzdany taniec ujemnych cech ludzkich. Rozpętanie, bezkarność moralna uwolniła zwierzę ludzkie, wyprowadziła na świat boży wszystko co niskie, brutalne, co wskutek dziczności i atawizmu tłoczy ku ziemi, uiska rwącego się do Piękna i Prawdy Człowieka.

Jakgdyby ogłoszono jakiś olbrzymi konkurs na dokładniejsze oplwanie bliźniego.

A wszystko dlatego, że rozplenilo się wśród nas bezkarnie *niechlujstwo moralne*.

Helena Filochowska-Żmigrodowa.

## Krzyk życia.

Dalszy ciąg.

Weszła kobieta w wieczorowym luźnym płaszczu z płaszu o barwie złota i w gazowym bladobłótytym zawoju na owiniętej złotą przepaską radewej głowie.

Za nią szedł nonszalanekim krokiem znadzonego lwa salonów wysoki bladej brunet z cyniczną twarzą i sztucznym smatkiem w bardzo pięknych świadomych swego czara oczach. Kobieta, zrzuciwszy płaszcz, odsłoniła bladobłótytą ciało nagiej szyi, pełnego karku i rąk obnażonych powyżej łokci. Jej suknia koloru *fraise* opływała ją falami gazy, ujętej ciasno w kolanach szeroką złotą lamą.

Co na to poradzić?

Ludzie uczciwi, o czystszych lepszych duszach, o pewnej cywilnej odwadze, niech się skupią, wytworzą zdrową opinię, niech ujmą ster etyki publicznej w silne dłonie, wyrrywając chwasty, zanieczyszczające atmosferę moralną.

A. P.

## Z cyklu «Chora miłość»

Przędce „Złotej sieci“.

W ogrodzie moim pod kwitnącą wiśnią  
złożyłem żony ukochane ciało  
i czekam ciągle, kiedy sen jej pryśnie,  
by martwe serce jej w piersi zadrżało,  
bo od początku ja w śmierć jej nie wierzę!  
I zdaje mi się, że czekam bez końca,  
słucham, jak wiosna swe szeptacze pacierze  
patrzę w twarz słońca  
i w śmierć nie wierzę!  
Bo jak mam wierzyć, skoro jej gołębie  
oazy mgły świtów odbijają cudnie  
i niebios głębie,  
usta zaś ciepłe, jak letnie południe,  
i wilgoć czują na jej warg purpurze,  
jakby przed chwilą całowała różę.

Ciało kochane trawy szmaragdowe  
całają sennie, z łagodną pieszczołą,  
a dobre słońce sączy na jej głowę  
swe ciepłe złoto.

Parne południe brzękiem kłosów dzwoni,  
a płatki kwiatów spadają kapryśnie  
na marmarową biel piersi i skroni.  
Tak pachną wiśnie!...

Jak dawniej, siedząc, wsparty o pień drzewa  
swe dziwne śpiącej opowiadam baśnie:  
o heljotropie, który w słońca śpiewa,  
o modłach ziemi, kiedy dzień już zaśnie...  
Jak dawniej, wsparty o wonny pień drzewa,  
ja opowiadam euda, dziwy, baśnie.

Była jeszcze świeża, młoda o arodzie nie zniszczonej dotąd bezmyślnem życiem pijackich noczy i wniosła ze sobą duszny powiew wielkomiejskich kabaretów, w których nuciła swym lekko przepitym głosikiem bulwarowe, francuskie *chansons*.

Janina i Zosia naturalnie przestały być bohaterkami chwili. Cała pełna dymu i zgiełku sala zwróciła się setkami oczu ku płomienną głowie kobiecej, owiniętej złotą przepaską. Każdy rach brwi sztucznie czarnych, każdy gest rąk oslepiające lśniących ogniami fałszywych brylantów, każde wygięcie krótkiej, zmysłowej szyi było w lot chwytane, komentowane i krytykowane.

Kobiety albo oburzały się, że „takie jakieś tam“ są dopuszczane do kawiarni, w której bywają przyzwoite kobiety, albo — *au contraire* — pionoły entu-

A gdy nastają noce wonne, letnie  
i wschodzi księżyc, jak lunatyk we śnie,  
to chwytam fletnię  
i gram jej swoje czarodziejskie pieśni,  
gram, lub się śmieję głucho, obłąkanie  
patrzę w jej oczy, czekając boleśnie na zmar-  
twychwstanie.

Pachną czereśnie...

W polu daleko pieśń się jakaś błąka  
w zbożach wałęsa,  
dusznym zapachem tehnie skoszona łąka,  
drzemie na stawie miękka, mokra rżęsa.  
Upalny ranek. Sen mi skleja oczy...  
Pszczół w kwiatkach polnych dzwoni pobrzęk  
cichy...

W słońca roztoczy  
słyszę, jak dyszą kwiciste kielichy.  
Jak palą słońca blasków złote sieci  
ich połysk płowy!...

To już rok trzeci  
czuwam u tramny smatnej, kryształowej...  
Wiosna znów drzewa w ogrodzie mym kwieci,  
znowa się złości słońca połysk płowy...  
A ona śpi wciąż... A gdy w noce letnie  
księżyc snop iskier w tramnę szklaną ciśnię,  
gdy płatki kwiatu strząsać zaczną wiśnie,  
to chwytam fletnię  
i pieśnią budzę, a gdy pieśń ma zaśnić,  
to opowiadam śpiącej swoje baśnie.

Anatol Alln.

## Nastroje przedwiośnia.

Feljeton.

— Pójdźmy nad rzekę.

Grot wziął pod rękę skulonego Malickiego i zwolna, brnąc po kałużach, ruchliwie marszczących się od wiatru, powlekli się przez zabłocony Zjazd do Narwi.

Szary, jakby stężały, kościół czaił się niezgrabnie, wtulając w swe szerokie bary kłótkie, ścięte głowy wieżyc. Bezlistne szkielety drzew, szamotane podmuchami rozdrażnionej wichury, kołysały na wszystkie strony drzą-

zaniem ku włosom, oczom, sukni eleganckiej grzeszniczy. Zdenerwowane, ciekawe natrętnie dopytywały się mężów, narzeczonych, braci i oficjalnych lub nieoficjalnych przyjaciół doma o intymniejsze szczegóły, tyżące się przybyłej. Chciały wiedzieć natychmiast, ile kosztuje kolacja zjedzona z taką damą, a kogo ona ubiera się, czy ma włosy atlenione, który nosi numer bucika i czy śpiewa piosnkę: „*On petite blonde Jeannette*”

Nieliczne podlotki, zabierane przez bardziej postępowe mamy do kawiarni, w myśli nazywały złotą kobietę Naną, przypominając sobie różne subtelnosci prywatnego życia Zolowskiej bohaterki i z uczuciem jakiegoś drażniącego lęku myślały o niej, jako o demonie rajnującem mężczyzn i doprowadzającym ich świadomie do ostatecznej zguby zbrodni, samobójstwa.

cymi ramionami, jakby nawołując o pomoc. Gdzieś w cieniu dygotał i drżał nawpół zdarty szylid sklepiku.

Noc bezbarwna, plująca na wszystko potokami śliny deszczowej, przykryta swą mokrą oponą świat.

Malicki odczuwał jakiś dziwny stan, powierzchownie podobny do bezruchu lub apatii, ale połączony z chorobliwym wprost napięciem nerwów. Słuchał nawoływań nocy marcowej, lamentowania wody w rynnach i po chwili usłyszał to we własnej swojej duszy. I zdawało mu się nagle, że ten skowyt podartego szylidu, ujadanie wiatru i urywane kaskady kabaretowych piosenek, dochodzących tutaj z poblizkiej restauracji—że wszystko to wydarła jakaś siła wprost z jego duszy w tę marcową, dretwą noc. Patrzył na szare kadłuby skulonych domów, na spływające rynsztokami gęste ścieki, na ciężkie skupienie chmur oczami chorego, któremu chirurg amputował rękę.

Spoglądał z pewną ciekawością ale i obrzydzeniem. «To takie moje, ale i takie obce» myślał.

Wszystko stawało się obmierzłe, jadowite, lepkie, nawet własna dusza. Cofnął rękę Grota, która wisiała mu bezwładnie u ramienia, bo zdawało mu się, że ta ręka stała się zimną, niemal trupią.

— Wiesz, Malicki—odezwał się ociężale Grot—w taką noc, gdy znikają barwy i tony, cienie i półcienie, najmniejszy może refleks żywego blasku mógłby człowieka oślepić lub doprowadzić do obłądzenia. W taką noc dusze wszystkich są podobne: niema różnicy między złodziejem i filantropem, poetą i filistrem. Wszyscy są bezbarwni.—

Malicki chciał coś odpowiedzieć, ale nie uczynił tego, bo mówienie wymagało wysiłku. Odczuwał tylko w głębi jakiś przejmujący krzyk.

Stanęli wreszcie nad rzeką. Ale Narwi nie widać było wcale poza ciężką kotarą deszczu. Było tylko instynktowne wrażenie, że tam musi być jakaś wielka przeszczeń wody.

«Chciałbym być obecnie na stepie» pomyślał Malicki i o mało nie podzielił się tem z Grottem, ale w następnej chwili świadomości zdał już sobie sprawę, że nic nie chce, nic nie pragnie, nie umie chcieć.

Tuż, na wysokim nasypie szosy, stały dwoma rzędami znużone walką z wiatrem stare drzewa, tworzące długą, biegnącą w zamgloną nieskończoność aleję.

— W taką noc chyba Böcklin musiał tworzyć swój «Pogrzeb»—zauważył wreszcie Malicki, jakby nadśluchują-

Zosia odpowiedziała niedbale na akłon bladego bruneta i ze złym uśmiechem wpatrzyła się w bezmyślną maskę pijącej wolno likier śpiewaczki.

—Pomyśl—zwróciła się do Janiny—jakie szczęśliwe zwierzę. Szczęśliwe... nie myśli... Pije, stroi się, od czasu do czasu staje na jakiejś scenie i naci fałszywie i lieho idyotyczne piosenki. W dzień śpi, w noce mądrze i chytrze rajnuje naszą „złotą młodzież“ I w dodatku—pisze się o nich sentymentalnie i wzruszające powieściadła, płacze się hysterycznie nad ich „niedolą“, wmawia się w nie, iż są białymi gołębicami, które los uwieził w klatce życia... Od czasu do czasu zjawia się jaki apostoł, który ją chce nawrócić na drogę enoty, wmawia w nią, że jest istotą wykolejoną, że są w niej niestychane skarby dacha, obryzane błotem... wywozi ją czasem gdzieś na słoneczne plaże francuskie, czasem do

jąc, czy nie usłyszysz szmeru tajemniczego orszaku z ob-  
razu.

Grot zlewnął mu prosto w twarz.

— Widzę, że muszę cię zaprowadzić do knajpy, inaczej gotów jesteś się rozplakać. — Idziemy?

— Gdybyś mi powiedział «chodź na szubienicę» też nie umiałbym odmówić.

— Tak, noc marcową ma swoje prawa — patetycz-  
nie westchnął Grot.

Wracali, wspinając się pod stromą górę, chlapiąc obuwiami po grzązkim błocie. Kolysane przez wiatr la-  
tarnie mrugały, jak zaspiane oczy miasta. Malicki spoj-  
rzał w górę i w słabym świetle migocącej lampy dostrzegł  
rwące się nici deszczu.

«Prawda, deszcz pada» przypomniał sobie i pod-  
niósł kolnież u pała.

Gwałtowny podmuch przyniósł do uszu idących wraz  
z sykiem gałęzi potarganą melodię, wydartą pobliskiej  
restauracji.

Grot wyprężył się nieco i schwyciwszy tempo za-  
śpiewał półgłosem ułożoną przez Malickiego piosenkę.

*..Bo ta droga życia nasza  
jest tak smutnie krótka,  
vivat rubel, vivat nastrój,  
vivat śmiech i wódka.*

Malicki uczył nagły, bolesny dreszcz, tak ta piosenka  
wydała mu się przykrą i gnuśną. I rzeczywiście była ona  
ostrym szponem, rozdzierającym nudę i niemoc nocy  
marcowej. Gdzieś na pobliskich dachach dary się ochry-  
ple koty i jęk ich, podobny do płaczu dziecka, długo  
i rozpacznie wpijał się w duszę Malickiego.

— O lala! roześmiał się fałszywie Grot — niedy-  
skretnie pizerywamy serenadę. Miesiąc deszczów i ko-  
cich sentymentów.

A potem dodał.

— Cóż, marzec ma swoje prawa, —

Malicki zrozumiał, że jeszcze chwila, a wybuchnie  
śmiesznym, dzieciennym płaczem. Każdy nerw dygotał  
w nim, wsiąkała w niego ta dzika muzyka, składająca  
się z syku wichury, skrzyptenia konarów i drcia kotów.  
Oświetlone okna restauracji rzucały na mokre chodniki  
wydłużone świetne smugi, a ona sama wydawała się  
domem warjatów.

Ale paroksyzm minął, bo Malicki zmiarkował się,  
że taki wybuch byłby strasznym nonsensem, niezrozu-

miałym nawet przez niego. Zobaczywszy okna restau-  
racji niemal ucieśzył się.

«Byle nie tu» pomyślał.

W chwilę po tem wchodzili do oświetlonej lampami  
gazowymi sali restauracyjnej.

Przechodząc koło bufetu Malicki ujrzał znużone twa-  
rze subjektów, wyrażające taką bezwolę, że w pierwszej  
chwili chciał uciec.

— Wszędzie ta noc, nawet w duszach subjektów  
restauracyjnych — mruczał niechętnie.

Machinalnie zaczęli pić podany sobie koniak, bez-  
myślnie oglądając tępe twarze gości. Grot po-  
stawił kieliszek na stół i zawołał.

— Zdaje się, że teraz knajpa w wielkim mieście  
nie różni się niczem od tej. Ci co poszukują nastroju, zna-  
leż go nigdzie nie mogą. Marzec, to jedyny miesiąc,  
gdzie słowa «czyn, nastrój, siła, tężyzna i pragnienie»  
giną gdzieś, czy zasypiają. Przecież teraz nawet tęsk-  
nić nie można. —

Malicki spojrzął na barwnie ubrane kobiety z orkie-  
stry, sennie brzdąkające i strojące swe instrumenty.  
Znużone życiem twarze odpowiedziały na jego spoj-  
rzenie skrzywieniem, co podobno miało oznaczać u nich  
życzliwy uśmiech.

Jedna wpatrywała się przez okno w ulicę, mknącą  
na deszczu.

Malicki nie wytrzymał i wstrząsnął się z odrazą.

— Dać im wina — wskazał kelnerowi dziewczęta —  
albo nie, dać im wódki z koniakiem, — a ziewającemu  
Grotowi objaśnił:

— Może zbudzi się w nich choć iskra życia. Patr,  
w oczach ich najwyraźniej widzisz odbicie nocy marcowej.

Przypomniała mu się dziewczynka z innej restau-  
racji, czternastoletnie dziecko, obdarzające wobec ojca  
gości życzliwymi, nawet może zbyt życzliwymi uśmiechami.  
W pamięci miał utkwiony obraz tego dziecka, siedzącego  
w gronie gości, bawiącego się jej małą ręką i opowia-  
dających jej cyniczne, cuchnące szynkiem i ulicą, dowcipy.

— To taki marzec życia. Niemoc zabitej duszy —  
powiedział sobie.

A Grot tymczasem słuchał opowiadania jednej z mu-  
zykantek, która usiadła tuż obok niego, szukając czegoś  
w karcie potraw.

— Nie mogę — szepnął po chwili Malicki i pożegnał  
się z Grottem.

Rimini, albo Viareggio, gdzie on marzy, a ona zie-  
wa i dama, jakby tu czmychnąć i znów szaleć  
bezmyślnie, trywialnie, głupio — — Ach takie to  
wzniosłe, co? — No naturalnie, że i tu są wyjątki...  
Są dusze płaczące w pijanym wrzasku orgii... Są  
serca tęskniące w zaduchu rozpusty do przezczys-  
tej, lazarowej głębi nieba wiosennego — — Tak...  
wrzaski orgii i szloch rozpaczy — — to bywa...  
ale rzadko... — mówiła z zadumą. Przeważnie jed-  
nak są takie, jak ta — — Szczęśliwe zwierzę... Pi-  
je, śpi stroi się i cierpi — ach — cierpi jedynie na...  
niestrawność z powodu nieświeżego homara naprzy-  
kład... Żadnych „momentów psychologicznych,” żad-  
nych rozterek — nie — nie. — Jakaś tam panna Mańka  
Kłapenich, albo Franka Balon, co często była głod-  
na... A teraz — — Słyszysz, chce jej się znów szam-  
pana — —

Orkiestra zaczęła grać marzące, stare walce  
wiedeńskie, tętnące poezją sentymentalną i nieco  
naiwną, walce lekko zmysłowe, często owiane nie-  
wypowiedzianym, łagodnym cieniem smutku. Było  
w nich coś z melancholji białych nocy jesiennych  
i coś z namiętności stłumionej i dyskretnej, jakiejś  
spóźnionej, ale gorącej miłości, która jest, jak paź-  
dziernikowe ostatnie, smatnie płonące różę parpa-  
rowe, wiedzące, że ich szkarłat płomienny zgaszą  
wkrótce długie słoty jesienne — —

Janka przytuliła do powiek dłonie i zapadła  
w jasny wir wspomnień.

Przy walcach tych przetańczyła niegdyś pew-  
ną noc karnawałową na „Błękitnym balu studenc-  
kim”. Był to jej pierwszy wielki bal. Jak we śnie  
snała się w falującej melodii śnieżnego tańca po  
lśniących posadzkach pełnej kwiatów sali. c. d. n.

— A ty zostajesz?—pytał zdziwiony.

Grot zrobił jeden ze swych nerwowych grymasów, przyczem Malicki spostrzegł, że w tej chwili jest nadzwyczajnie podobny do starego, znużonego kota.

— Widzisz — usprawiedliwiał się — ten ananas po-  
trafi mnie zbudzić może. Zresztą marzec ma swoje prawa  
— westchnął ciężko.

Malicki był już na ulicy. Szary kościół jeszcze  
bardziej się skulił, jakby niechcąc słuchać skarg szamo-  
tanych drzew, dachy ciągnęły dalej swą nudną gawędę  
z deszczem, stójkowy, otulony w płaszcz, ziewał.

W powietrzu czuć było jakieś odretwienie i apatię,  
pod powłoką której kryła się jednak straszna walka bu-  
dzenia się ze snu, wdzierania się soków w stężałe arterje  
drzew.

Przyroda urodzić miała wiosnę.

Malicki oparł się o mur.

— Dokąd iść? — myślał. — Do domu, spotkać się  
z chrapaniem rodziny?

W wyobraźni jego zamigotało słońce, blask, zapa-  
chy, szum lasów...

— Powietrza, słońca! krzyczało coś w nim. — Egipt,  
Indje, Singapoore, Sn. Remo, ostatecznie wszystko jedno,  
byle słońce...

Obejrzał się. Dokoła niego stali doróżkarze.

— Pan do kolei chce? Ja pana zawiozę... On nie,  
tylko ja... —

«Cejlon, bodajby tylko... Warszawa...»

Spojrzał przytomniej. Wyprostował się i odszedł.

«Miesiąc, gdzie nie można dostrzedz ewolucyj w roz-  
woju wiosny» szepnął. «Nie umiem chcieć słońca, Cejlonu,  
zapachów i powietrza. Muszę i ja przeżyć swój marzec».

Przez chwilę przysłuchiwał się ujadaniu wichury,  
bębieniu deszczu o dachy. Koty darły się dalej na  
dachach. Wiatr uderzył go w twarz mokrym całunem  
deszczu. Otarł ją spokojnie i powlókł się z powrotem  
do restauracji.

— Będę przynajmniej pić. Marzec ma swoje prawa.

Na wieży obudził się z omdlenia stary zegar i gło-  
sem zachrypniętym, choć starannym wyksztusił drugą  
godzinę.

Przez długą chwilę wibowała w ruchliwych falach  
słoty ta posępna muzyka, jęcząca jak poważna, tryum-  
fująca fanfara śmierci.

— Marzec ma swoje prawa—powtórzył Malicki,  
naciskając klamkę restauracji. *A. Alln.*

## KRONIKA Miejscowa.

**Polskiej Czytelni Publicznej** Ogólne Zebranie  
członków odbędzie się w Niedzielę, dnia 19 marca o go-  
dzinie 5 po południu w pierwszym i tegoż dnia o godzi-  
nie 6 po południu w drugim terminie, w domu Kasy  
Przemysłowców, w lokalu Towarzystwa Kredytowego  
Miejskiego. Porządek dzienny: wybór przewodniczącego,  
zatwierdzenie sprawozdania za rok ubiegły 1910, zat-  
wierdzenie budżetu na rok 1911, wybór trzech członków  
zarządu i trzech zastępców, oraz trzech członków komi-  
sjji rewizyjnej i dwóch zastępców, wnioski członków.

**Z Towarzystwa Rolniczego.** W dniu 7 marca od-  
było się Zebranie Ogólne członków. Przybyło bardzo  
nieliczne grono osób, pomimo że na porządku dziennym

figurowała ważna sprawa, jaką niewątpliwie jest guber-  
nialna wystawa rolnicza, projektowana na jesień roku  
bieżącego. Po krótkiej dyskusji nad tym, jakimi przypusz-  
czalnie środkami wystawa będzie rozporządzała, oraz czy  
obejmie potrzeby drobnych gospodarstw, przemysł domowy  
i rzemiosła, przekazano ostateczne ustalenie charakteru wy-  
stawy, jakoteż pozyskanie środków, przyszłemu komiteto-  
wi, do którego przez aklamację zaproszono p.p.: Stani-  
sława Lutosławskiego, Władysława Glinkę, Stanisława  
Włodka, Zygmunta Sokołowskiego, Marjusza Gniazdow-  
skiego, Józefa Godlewskiego, Antoniego Kuberskiego, Wa-  
rwyńca Andlaura, Stanisława Kisielnickiego, Romana  
Grochowskiego, Tadeusza Woyczyńskiego, Franciszka  
Wierzbickiego, Józefa Jabłońskiego i Józefa Choynowskie-  
go; pozatym T-wo zwróciło się do Koła Ziemienek o  
wydelegowanie do Komitetu wystawowego kilku przed-  
stawicieli.

Pan Jan Lutosławski wygłosił odczyt o potrzebie  
wyższego wykształcenia rolniczego. W wedy swoje oparł  
na danych historycznych i statystycznych, nadmienając  
w końcu, że starania w tym kierunku są już poczynio-  
ne przez Centralne Towarzystwo Rolnicze wspólnie z Mu-  
zeum Przemysłu i Rolnictwa.

Pan Antoni Wojciechowski w odczycie o potrzebie  
zabezpieczenia na starość pracowników rolnych, zachę-  
cał obecnych właścicieli ziemskich do zapisywania ofi-  
cjalistów i parobków dworskich do Kasy emerytalnej  
pracowników prywatnych w Królestwie, oraz częściowe-  
go opłacania za nich składek emerytalnych.

**Z Towarzystwa Krajoznawczego.** Muzeum miej-  
scowego Oddziału T-wa Krajoznawczego składa niniej-  
szym podziękowanie za nadesłane w dalszym ciągu, od  
11 Lutego, do Muzeum dary: p.p. Bohdan i Jerzy Rych-  
terowie 78 sztuk monet, przeważnie polskich z lat 1708  
—1801, i album marek pocztowych rozmaitych państw  
379 sztuk; p. Jan Milachowski: moneta chińska papiero-  
wa, wartości 1 dolara, i serwis chiński podróży w puszc-  
ce obitej skórą ze żmii, zawierający 14 sztuk różnych  
narzędzi stołowych; p. Bronisław Oszubski tubel rosyj-  
ski papierowy z r. 1866. p. M. Oszubska książkę,—re-  
kopolis z r. 1863 „Zwierciadło uwagi wiary chrześcijań-  
skiej; p. C. Selerowski—szlaka z Wizny z dużą zawar-  
tością manganu i mała kula, znaleziona na kępie pod  
Łomżą; p. Jan Waszkiewicz 13 różnych monet srebrnych  
wykopanych pod Stawiskami, z lat 1754—1760; p. Wac-  
ław Szczęsny—moneta z r. 1789 i skamieniałość i pan  
Hryniewicz: medal elekcyjny Augusta II, 5 złotych pol-  
skich rewolucyjne, z roku 1831, i medal pamiątkowy z  
roku 1905 i p. Stanisław Kisielnicki ze Stawisk: medal  
na cześć Mokronowskiego, żeton koronacyjny Stanisława  
Augusta, medal na pamiątkę unji w Horodle, medal pa-  
miątkowy z r. 1830, medal na cześć księcia Józefa Po-  
niatowskiego z r. 1813, medal pamiątkowy utworzenia  
Królestwa kongresowego (1815) i medal na zaślubiny  
Króla Władysława z Arcyksiężniczką Austrjacką (r.1637)

Muzeum posiada obecnie 771 okazów i prosi o dal-  
sze nadsyłanie zbiorów. O ile takowe pójdzie skutecznie  
Muzeum urządzi na jesieni wystawę.

*Kierownik Muzeum.*

**Odczyt o samorządzie miejskim** wygłosi profesor  
Władysław Służewski w teatrze p. Czochońskiego, w Nie-  
dziele, dnia 26 Marca o godzinie 4 po południu. Nie  
wątymy, że w przededniu samorządu odczyt ściągnie  
licznych słuchaczy.

**Z pierwszego Stowarzyszenia Spożywczego.** W Niedzielę dnia 12 Marca, jako w drugim terminie, odbyło się ogólne zebranie członków w celu wyboru na okres trzyletni 30 reprezentantów. Przybyło na zebranie 36 osób. Zebranie odbyło się pod hasłem skasowania reprezentantów, a ponieważ zmiana ustawy może nastąpić tylko na skutek uchwały  $\frac{2}{3}$  wszystkich reprezentantów, więc starano się przeprowadzić osoby, holdujące tej demokratycznej zasadzie, pomijając natomiast przy wyborach ludzi skądinąd dla stowarzyszenia zasłużonych. We wnioskach p. Sarankiewicz gorąco popierał sprawę skasowania reprezentantów, uważając, że wszelkiego rodzaju zrzeszenia, szczególnie zaś ekonomiczne, są szkołą samorządową i dla tego nie należy członków usuwać od udziału w zarządzaniu sprawami stowarzyszeń. Znaczną większością głosów przeszła uchwała o zmianie obecnej ustawy na ustawę normalną, jako więcej demokratyczną. Na członków-reprezentantów wybrani: Cabert, Hryniewicz, Tittenbrun, Antonowicz, Jeżewski, W. Kłoskowski, Ciecierski, Stopa, Napierkowski, Lniski, T. Kraszewski, Suchcicki, J. Górski, L. Bortnowski, Kowalski, A. Antosiewicz, Chrystowski, Hanussowski, M. Szyszko, Jemieliły, Hermanowski, Kurcysz, S. Dziekoński, Dubois, Mikulski, Mikucki, Ignacy Pilniakowski, Rychter, Chelmiński i S. Wojczyński.

**Trupa małosyjska w Łomży.** Bawiąca w mieście naszym trupa rozpoczęła widowiska, dając na początku rzeczy poważniejsze: „Cyganek Azę”, sztukę, osnutą na tle powieści Kraszewskiego i dramat „Za chłód i głód”, przez Karpackiego. W jednym i drugim wypadku, zawdziejając wyborowym siłom, artyści wywiązali się bez zarzutu, czego nie można powiedzieć o publiczności.

Prawdopodobnie względy kasowe popchnęły reżyserję do wystawienia szeregu operetek małosyjskich i rossyjskich, gdzie przekonaliśmy się, że i głosy zespół artystów posiada nieposłednie.

Z pań wyróżnia się p-ni Koczubej-Dzbanowska, której głos, szczególnie w niższych tonach, posiada przesłiznę, metalowe tremole. Gra jej nadaje się jednakowoż bardziej do sztuk dramatycznych, więc w operetce artystka ma może zbyt mało życia. Doskonale wywiązują się z zadania p. Wiszniewiecka, grająca z ogniem i werwą, mimo pewnego kabaretowego zacięcia, co zresztą w operetce czasami jest pożądane.

Pan Szostacki w «Nocy miłości» grał bardzo plastycznie rolę kapitana policji. Pan Dalski ma dzwiczny i świeży, choć jeszcze nie zupełnie wyrobiony baryton. Tenor p. Gromowa, zwłaszcza w wyższych tonach, posiada nieco zbyt rażące tremola.

Widowiska zespołu goszczących w Łomży artystów warte są poparcia, którego, zdaje się, szczerzy miejscowa publiczność. Dowiadujemy się, że programy, które dotychczas drukowane były wyłącznie w języku rossyjskim, będą również tłumaczone i po polsku.

**Z Towarzystwa Wioślarskiego.** Dnia 24 marca, w piątek, o godz. 8 wieczorem odbędzie się roczne zebranie ogólne. Wobec zapowiedzi, że na zebraniu tem rozpatrywana będzie sprawa niefortunnego «balu kostiumowego», przewidywany jest liczny udział w zebraniu członków.

**Z Kasy Pogrzebowej w Łomży.** W niedzielę, dn. 17 b. m., o godz. 5 po południu, w lokalu Kasy Przemysłowców Łomżyńskich, odbędzie się w drugim terminie ogólne zebranie członków w celu zdecydowania następujących kwestji: 1) Przekazywanie i zatwierdzenie sprawozdania; 2) Wybór 3 członków zarządu i 3 zastępców; 3) Wybór 3 członków komisji rewizyjnej i 3 zastępców.

**Podziękowanie.** Rada przytułku dzieciennego w Łomży składa serdeczne podziękowanie ks. W. Supińskiemu za złożoną ofiarę w kwocie rb. 25 na przytułek dla dzieci bezdomnych miasta Łomży, pozostający pod egidą Związku Katolickiego.

**Zmiana na probostwie łomżyńskim.** Od dość dawna na proboszczów parafji łomżyńskiej, jednej z większych w diecezji, mianowani są kapłani, przebywający stale w Sejnach — czyli że parafia stale pozbawiona jest na miejscu poważniejszego przedstawicielstwa. Był czas, że miejscowa ludność kołatała do Sejn, aby proboszcz mieszkał w Łomży, gdy jednak nic zrobić nie mogła, dała spokój. — Z powyższych przyczyn mamy dość częste zmiany w miejscowym personelu duchowieństwa: zastępujący proboszcza młodszy ksiądz wychodzi co parę lat na własne parafje. W tych dniach czasowy zastępca proboszcza ks. Apolinary Wojsz, przeniesiony został do Lipnik powiatu kolneńskiego, jego miejsce zajął dość popularny w mieście ks. Saturnin Rostkowski, a miejsce tego ostatniego — ks. Nowosadko z Dąbrowy Wielkiej powiatu Mazowieckiego.

**Kolej Czerwony Bór-Łomża.** Jak już wspominaliśmy na dzień 16 b. m. wyznaczone było posiedzenie komitetu rejonowego w Warszawie w sprawie budowy kolei rządowych podjazdowych w Królestwie. Zaprojektowane koleje podzielono na trzy grupy: 1) niezbędne dla rozwoju ekonomicznego kraju; 2) również z celem powyższym, lecz mniej pilne; 3) koleje, które właściwie są tylko warjantami linii magistralnych. Po przeprowadzeniu dyskusji przez głosowanie, do pierwszej grupy zaliczono koleje: 1) Ciechanów-Drobin-Płock; 2) Rejowiec-Krasnystaw-Zamość; 3) Chełm-Chrubieszów; 4) Czerwoy-Bór (Śniadowo) Łomża; 5) Kielce-Miechów-Proszowice-Kazimierza Wielka; 6) Warszawa-Wisła i 7) Sokółka-Krynki.

**Z Towarzystwa Kultury Polskiej.** W Piątek, dnia 17 b. m., odbył się pierwszy wieczór dyskusyjny. Mówił p. Stanisław Kurcysz o «Samorządzie miejskim». Najbardziej ożywloną dyskusję wywołał dwa punkty: udział kobiet w samorządzie i stosunek przyszłych organów samorządnych do szkolnictwa. Co do pierwszej sprawy, to, jak objaśnił prelegent, sfery rządzące, przy układaniu projektu ustawy dla Królestwa, wypowiedziały się przeciwko równouprawnieniu kobiet dla tego jedynie, że byłoby to zbyt dużym krokiem naprzód w stosunku do Cesarstwa. Sprawa szkolnictwa przedstawia się dość niewyraźnie: przyszły samorząd niby ma prawo i obowiązek opiekowania się szkolnictwem, lecz dział jego w zarządzaniu szkołami, postawiony w zależności od prawa szkolnego. Faktycznie, ustawa o samorządzie przewiduje tylko subsydjowanie szkół, co wszakże w każdym poszczególnym wypadku musi uzyskać sankcję Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Wogóle ustawa dla Królestwa, zdaniem prelegenta, ma niektóre poważne usterki, lecz pod wieloma względami jest lepszą od obowiązującej obecnie w Cesarstwie. — Następnym wieczór dyskusyjny w tym samym przedmiocie odbędzie się w piątek, dnia 24 marca, o godz. 8 wieczorem, w lokalu własnym (ul. Rządowa, dom Bronowicza).

**Ze Śniadowa.** W dniu 9-go Marca r. b., z inicjatywy parafian, odbyło się w miejscowym kościele dziękczynne nabożeństwo z powodu pomyślnych wyborów sędziego gminnego.

**Wystawa robót kobiecych.** Grono pań zamierza urządzić w roku bieżącym w Łomży wystawę robót kobiecych, która obejmie: hafciarstwo, bielizniarstwo, guzikarstwo, pończosznicstwo, wyroby szydełkowe, kwaciar-

stwo, koronkarstwo, introligatorstwo i wszelkie inne prace kobiece. Panie, które chciałyby się przyłączyć z wytworami rąk swoich do wystawy, raczą łaskawie porozumieć się w tej sprawie z p. Leonją Górską (ul. Dworna, dom własny).

## Ogólna.

**Widmo wojny.** Rząd rosyjski wysłał do Pekinu drugą notę, zrywającą rząd chiński do dotrzymania warunków traktatowych. W nocy tej podkreślono silnie, iż postępowanie Chin, podobne do dotychczasowego, może zakłócić stosunki przyjacielskie obu mocarstw.

Pomimo wiadomości urzędowych, które przedstawiają zatarg z Chinami w świetle pomysłem, pisma przepelnione są doniesieniami o pośpiesznym zbrojeniu się Chińczyków i wzroście wrogiego nastroju dla Rosji wśród ludności w Mandżurji. Miasto Angun, położone na brzegu chińskim Amuru, naprzeciw Błagowieszczeńska, zamieniono w obóz wojskowy, gdyż przysłało do niego

5.000 wojska. Wśród motłochu chińskiego krąży pogłoska o wojnie i konieczności odwetu za utopionych w 1900 r. Główne siły chińskie koncentrują się wzdłuż muru chińskiego. Minister wojny wydał rozkaz zmobilizowania w mandżurskim i szandzińskim okręgach wojskowych czterech dywizji kawalerji i dwóch korpusów rezerwy oraz gwardji cesarskiej.

### ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Panu Czesławowi Lemańskiemu. Z nadesłanych utworów poetyckich nie skorzystamy.

Panu Wł. Szeligowskiemu. Wiersz „Przedewszystkiem żyć!” nie nadaje się do druku.

Panu K. C. Wiersza „Z po'nań Narwi” drukować nie będziemy.

Panu W. P. Wiersza „Noc w lesie” nie umieścimy; może pan przysłać inne utwory, bardziej nadające się.

Panu Wojciechowi Wierzbowskiemu. Ogłoszenia o „ważnym odkryciu” zrobionym przez Sz. Pana, co do ustalenia zgóry płci potomstwa, nie możemy umieścić, gdyż nie wiemy, czy Jego doniosły wynalazek został „opatentowany” przez władzę, która w przeciwnym razie mogłaby zrobić Wynalazcy, a jednocześnie i Redakcji, poważny zarzut.

## ZA WIADOMIENIE.

Mam zaszczyt zawiadomić, że uzyskawszy Ministerjalną Koncesyę, otworzyłem

### „Biuro Komisowe I-go rzędu Kaucjonowane”.

w Warszawie, przy ulicy Wierzbowej № 11, w lokalu Banku Przemysłowego i że wszelkie akta, papiery i wszystkie interesy będące w toku — działu hipotecznego Krajowego Domu Bankowego — Stanisław Książę Lubomirski, przyjąłem i nadal będę prowadził dział hipoteczny w własnym biurze.

WALERJAN SNIĘCHÓRSKI

długoletni Kierownik działu hipotecznego Krajowego Domu Bankowego  
Stanisław Książę Lubomirski.

## SIWE WŁOSY!!

Za pomocą wszechświatowoznanego i nieszkodliwego płynu „Kascha”.

### Królowa farb do włosów,

każdy osiwiały włos odzyskuje natychmiast swoją pierwotną barwę nie brudząc skóry i bielizny. Ceny: wieksze pudełko z dwoma flakonami rb. 3, połówka z 2 fl. rb. 1.80. „Progresywna asc ha” specjalnie dla Pań dla stopniowego przywracania osiwiałym włosom pierwotnego ich koloru, pud. rb. 2.75. Następnie poleca się d-ra Gräfe „Enthaarungspulver” — nieszkodliwy proszek do natychmiastowego zniszczenia u pań nie życzących sobie włosów. Słoik rb. 1.80, próbný 1 rb.

Pozatem gorąco rekomenduje się „Corricidene Keene” — Amerykańska maść przeciw odciskom, która w przeciągu 3-4 nocy bezwarunkowo w zupełności wylecza wszelkie odciski, brodawki i otwardniałości skóry na poduszczach, w przeciwnym razie zwraca się pieniądze. Cena 60 kop.

Żądać we wszystkich aptekach, składach aptecznych i pierwszorzędných zakładach fryzjerskich.

Główna sprzedaż w Łomży w W-go Z. Bortnowskiego.

Reprezentacja na całą Rosję: H. Neumann Łódź, Piotrkowska 89.

**Przyjmuje bieliznę** do roboty męską i damską za przystępną cenę. Krzywe-Koło, dom Jesionowskiego, mieszkanie p. Górskiej.

**PIES-WYZELEK**, półroczy, biały, w kasztanowate łaty, zaginał na ul. Dwornej d. 4 marca r. b. Łaskawy znalazca zechce dać znać w domu Cholewińskiego № 16, farmanowi Józefowi Tercyak — za nagrodą

**Warszawską pracownię gorsetów** otwieram od dnia 21 Marca przy dlicy Dwornej w domu № 9, W-go Narolewskiego. Przyjmuje wszelkie reperacje i pranie gorsetów.  
B. STAWSKA.

## A. Antosiewicz.

### Skład Apteczny

ul. Długa w Łomży

poleca po cenach przystępnych

Materiały apteczne

Do fotografii: klisze, papiery i płyny. Farby artystyczne w tabach. Abarid krem, puder, otarunki i inne nowości kosmetyczne.

**W dominium SUSK,** do sprzedania za rubli **55**  
pod Ostrolęką

waga do ważenia inwentarza żywego, z żelazną balustradą, opuszczeniami mostkami, oraz z budką drewnianą do wagi. Wszystko w doskonałym stanie.

### I-sze Stowarzyszenie Spożywcze w Łomży

poleca na bieżący post

## SLEDZIE

na beczki, półbeczki, kopy i sztuki,

## MASŁO

syberyjskie topione

## MINOGI, SANDACZE

solone i t. p.

Poszukując się od 1-go kwietnia r. b. jednego pokoju z kuchnią, lub bez. Wiadomość w II-m Stow. Spoż. (skłp lokciowy).

# Mleko z Dominium Boguszyce-Stare

od krów rasy polskiej czerwonej, pozostających pod stałą kontrolą zdrowotną związkowego weterynarza.

Produkowane jest ze zdrowych gatunków paszy przy uwzględnieniu wymagań higieny; zawiera znaczny procent tłuszczu.

Dostawa codziennie rano do mieszkań w butelkach  $\frac{1}{1}$  i  $\frac{1}{2}$  litra.

Zamówienia na dostawę przyjmuje skład apteczny W-go A. Antosiewicza w Łomży (ul. Długa).

Zarząd dom. Boguszyce-Stare.

## TEKTURE ASFALTOWA

znanej dobroci i trwałości.

**ROBOTY ASFALTOWE**, wylwanie chodników, dziedzińców, bram, tarasów, izolacja fundamentów, **KRYCIE DACHÓW** TEKTURĄ ASFALTOWĄ na listwy, na gładko (bez listew) i podwójną warstwą (dachy klejone), **WYBOROWĄ SMOŁĘ GAZOWĄ** i specjalny **LAK ASFALTOWY** do smarowania dachów, **POLECA:**

**WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE I FABRYKA TEKTUR**

DAWNEJ INŻYNIERA **SPORNEGO**

wł: **LUDWIKI KSIĘŻNEJ CZARTORYSKIEJ.**

**Biuro Przedsiębiorstwa w Warszawie, ul. Solec № 58 (blisko Tamki).**

Telefonu № 667.

## Jedyny w Warszawie Chrześcijański Skład Hurtowo-Detaliczny Towarów Manufakturnych BERTY BOBOLI,

Sklep egzystuje od r. 1860. w Warszawie.  
ul. Rynekowa 11 (dawniej Gnojna) w Bazarze Junosza, tel 59-40.

Najtańsze i najwygodniejsze źródło zakupów dla spółek i stowarzyszeń Współdzielczych na satyny, batysty, kretony, podszewki. Biały towar fabryk łódzkich, żyrdawskich i ruskich.

**Płótno lniane** i stołowa bielizna fabryk jarosławskich i koszmarskich. Kapy pluszowe, wełniane, pikowe i satynowe.

**Własy, fanele i korty.** Franki, hafty i pliski krajowe i zagraniczne.

**Ważne** Płótna ręcznej roboty na suknie, koszule, fartuchy i pościel (betceigi).

Własne pracownie fartuchów, halek, bielizny męskiej damskiej.

Własne pracownie kóder watowych. Kupno i sprzedaż pierza i puchu.

**Ogród owocowy 300 drzewek** na dwóch morgach do wynajęcia za 180 rubli na rok w Łomży przy ulicy Nowogrodzkiej № 30, Demidenko.

## Szkoła Rzemiosł dla kobiet w Piątnicy

podaje do ogólnej wiadomości Szanowanej Publiczności, że oprócz przyjmowania uczennic do nauki — uprasza najuprzejmiej o łaskawe zamawianie obstalunków na wszelkie roboty, jako-to: szycie bielizny, haft biały, kolorowy i złotem, guzikarstwo, tkactwo, pończosznicтво, kwaciarstwo, introligatorstwo oraz inne różne roboty.

Szkoła również wykonywa nowe kapy, ornaty, chorałowie, odnawia i reparauje stare aparaty kościelne, wyczem poleca się łaskawym względem Wielebnego Duchowieństwa.

**Adres zamawiań:** W. Głębocka — Piątnica p. Łomżę, dom Wiśniewskiego (szkoła rzemiosł) lub komu dogodniej: Łomża, dom Wybrańczyka, ulica Farna (sklep) W. Głębocka.

## ZAKŁAD OGRODNICZY

Romana Dobrzyckiego

**Łomża, Plac Cerkiewny**

poleca na sezon wiosenny: nasiona warzywne, pastewne i kwiatowe. Szkółki drzew owocowych, róże krzaczaste i sztamowe. Fance kwiatów i warzyw. Przesadzanie roślin, ubieranie balkonów i grobów i wszelkie roboty w zakresie ogrodnictwa wchodzące.



# Dodatek ludowy

do № 11-go „WSPÓLNEJ PRACY”.

## Pierwsze kursy rolnicze w Łomży.

Na ostatnim zjeździe Kółek i Spółek, jaki się odbył na jesieni, powstał projekt urządzenia w Łomży tygodniowych kursów dla gospodarzy wiejskich ziem łomżyńskiej, obfitującej w drobnoszlacheckie i włościańskie posiadłości. Sprawą zorganizowania kursów zajął się Wydział Kółek przy Łomżyńskim Towarzystwie Rolniczym, w osobie swego przewodniczącego p. Stanisława Woyczyńskiego, i jego to energii należy głównie zawdzięczać, że bardzo niepewny narazie projekt, w stosunkowo krótkim czasie, doszedł do skutku.

W dniu 5 Marca zjechało się do Łomży około 300 gospodarzy z całej gubernii. Po wysłuchaniu Mszy Św. w kościele farnym z kazaniem, zastosowanym do chwili — o potrzebie oświaty, udali się ludziska tłumnie początkowo po odbiór legitymacji na kursa, a następnie na walne zebranie.

Dość obszerna sala Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego wypełniła się po brzegi. Powitał zebranych w serdecznych słowach p. Stanisław Woyczyński, zdając jednocześnie sprawę z owocnej działalności za rok ubiegły Wydziału Kółek przy Centralnem Towarzystwie Rolniczym (pisailiśmy już o tym w № 9 Wsp. Pracy). Następnie mówiła p. Antonina Pelda — Smiszkowa, znana w piśmiennictwie ludowym pod nazwą „Antoszki”; objaśniała w nadzwyczaj popularny sposób, co należałoby ulepszyć lub zmienić do gruntu w gospodarstwie kobiecym na wsi. Z kolei zabrał głos p. Jan Zakrzewski, świetny znawca spraw komasacyjnych. Objaśnił na czym polega nowoobowiązujące prawo, jak go należy rozumieć i stosować, i podał garść bardzo ciekawych szczegółów o zcaleniu gruntów zaczerpniętych z własnej praktyki. Zakończyły obrady proste, serdeczne pogadanki p.p. A. Piątkowskiego i S. Karczewskiego z Warszawy. Prelegenci starali się licznymi przykładami przekonać obecnych o potrzebie nauki zawodowej, o konieczności zaprowadzenia w najdrobniejszych nawet gospodarstwach odpowiednich ulepszeń, opartych na wynikach ostatnich doświadczeń naukowych. Dobrobyt do chaty wieśniaczej zawitać może tylko równocześnie z oświatą, wtedy gdy

drobny rolnik zrozumie zgubne skutki gospodarki na szachownicy, gdy przekona się, że odpowiednią uprawą roli i uprzemysłowieniem gospodarstwa można podwoić albo i potroić dzisiejszą wydajność roli.

Na wniosek p. Woyczyńskiego zebrani wybrali z pomiędzy siebie czterech delegatów do Zarządu Wydziału Kółek Rolniczych przy Łomż. Tow. Rolniczym, mianowicie: Długoborskiego z Długoborza, Ostrowskiego z Zawad, Kropiwnickiego z Niewodowa i Dobrzyckiego z Łomży. Oprócz wyżej wymienionych osób do Zarządu Wydziału wchodzi z ramienia Towarzystwa Rolniczego p.p. S. Woyczyński i F. Wierzbicki.

Nazajutrz o godzinie 9-ej rano rozpoczęły się zapowiedziane wykłady. Zapisano się 152 mężczyzn i 39 kobiet, przeważnie rolników, zaczynając od 3 morgowych i kończąc na 7 włókowych: sześciu z powiatu Pułtuskiego, Ostrołęckiego i Ostrowskiego dało 20% słuchaczy, powiaty Mazowiecki, Kolneński i Szczuczynski dały mniej więcej jednokrotną ilość słuchaczy, około 30%, najwięcej zaś, bo prawie połowę, Łomżyński powiat, włączając w to i miasto Łomżę. Z oznaczyć należy, że kilka kobiet z Turośli, położonej o 8 mil od Łomży w powiecie Kolneńskim przybyło piechotą.

Z zebranych danych Zarząd Wydziału Kółek dowiedział się, że w młodszym wieku od lat 20 uczęszczało na kursy 20% słuchaczy, w starszym zaś od 50 do 70 lat — około 10%. Grunta słuchaczy w 75 wypadkach na 100 są w szachownicy.

Podjęli się wykładów bezinteresownie 15 prelegentów, z których tylko jeden, p. Chrystowski, w ostatniej chwili zawiadomił, że wykładu mieć nie może. Lokalu na wykłady, również bezinteresownie, udzieliło miejscowe Koło Muzyczne.

Aby zachęcić na przyszłość do słuchania wykładów naszych czytelników i zarazem uprzytomnić słuchaczom, co było mówiono na kursach, postaramy się dać możliwie dokładny przegląd spraw, jakie na wykładach zostały poruszone.

Antoni Piątkowski (starszy) z Warszawy. Wykładał 12 godzin. Sześć godzin o hodowli: dał dokładny obraz wewnętrznej budowy krowy, procesu trawienia, obiegu krwi, działalności nerwów i narządów rozrodczych; o karmieniu cieląt; o karmieniu i wewnętrznej budowie konia; o głównych składnikach paszy i pożywności poszczególnych pokarmów. Drugie sześć godzin wykładał

o uprawie roli; przygotowanie roli i obornika, sposoby nawożenia obornikiem i nawozami sztucznymi. marnowanie nawozów ludzkich; z czego się składają nawozy sztuczne, gdzie i jak je nabywać, jakie nawozy najbardziej się nadają do naszych gleb, jak je używać; o urządzeniu poletek doświadczalnych; uprawa kartofli; buraków, marchwi; przechowywanie takowych w ciągu zimy. Wykład jasny, interesujący, urozmaicony tysiącem bardzo trafnych porównań, utrzymujących uwagę słuchaczy w ciągłym napięciu.

*Antonina Smiszkowa* z Warszawy wykladała dwie godziny o gospodarstwie kobiecym na wsi. Pouczała jak zakładać szkoły gospodarstwa domowego, jak organizować miejscowe koła kobiece, warsztaty samodziłowe; dała setkę praktycznych wskazówek, dotyczących gotowania, prania, wychowania dziecka, utrzymania porządku w domu, oszczędności na opale i t. p. — wszystko w szczegółach drobne, a jednak mające doniosłe znaczenie w życiu. Nic też dziwnego, że pogadanki p. Smiszkowej budziły wielkie zainteresowanie nie tylko wśród kobiet lecz i — mężczyzn.

*D-r Marja Lutostawska* z Drozdowa wykladała również 2 godziny: higiena mieszkań, rozkład izb mieszkalnych i wewnętrzne ich urządzenie; higiena człowieka, zaczynając od urodzenia; żywienie i wychowanie dziecka; wpływ pożywienia na zdrowie i rozwój sił; higiena rozmaitych rodzajów odzieży; higiena pracy. Wykład równy, konsekwentny i przekonujący; miał być ilustrowany przezroczkami, sprowadzonymi umyślnie z Warszawy, lecz, z powodu niedopełnienia formalności policyjnych, pokazu przezroczy wzbronił ku ogólnemu rozgoryczeniu.

*Jan Zakrzewski* z Ostrowia, wykladał w ciągu godziny o komasacji. Prelegent, jako jeometra z zawodu, specjalnie poświęcił się tej sprawie. Zna doskonale fatalne skutki szachownicy, umie przekonać opornych. Wykazuje wady jeometrów, korzystających często z uprzywilejowanego stanowiska kosztem dokładności roboty, z czego później wynikają zawikłania, a nieraz zniesienie dokonanej komasacji. Wskazuje praktyczne sposoby urządzania kolonji, mianowicie przez taksowanie roli i podział działek przez licytację. Wyjaśnia stronę prawną: jak spisywać zobowiązanie, organizować sąd polubowny, zabezpieczać dokonaną czynność hipotecznie. Wykład dla naszej gubernii, wobec 90% wsi, znajdujących się w szachownicy, ma specjalnie doniosłe znaczenie, gdyż powszechnie wiadomem jest, że szachownica obniża wydajność roli, sprowadza swary i waśnie sąsiedzkie i czyni prawidłowe gospodarstwo niemożliwym.

*Józef Świątkowski*, inżynier, z Warszawy. Wygłosił nadzwyczaj ciekawą dwugodzinną pogadankę «o żywieniu się roślin». Budowa wewnętrzna rośliny i jej korenia; krążenie, skład i działanie soków roślinnych;

składniki pokarmów; znaczenie bakterji przy odżywianiu się roślin. Wszystko objaśnione było doświadczeniami chemicznymi, dokonanymi z niezmierną zręcznością w ciągu paru minut wobec słuchaczy. Obecni dowiedzieli się o znaczeniu dla życia roślin tlenu, azotu, kwasu węglowego, o tem jak wykryć najprostrzymi sposobami zawartość wapna w glinie i t. p. Wykład p. Świątkowskiego należał niewątpliwie do tych, które równorzędnie z wykładami p. Piątkowskiego (starszego) najbardziej zainteresowały słuchaczy.

*Józef Tuliszkowski*, z Warszawy. Wykladał dwie godziny o budownictwie wiejskim. Pierwszą godzinę poświęcił budownictwu z wapna, piasku i cementu, które nadzwyczaj gorąco poleca; drugą godzinę poświęcił budowie wzorowej zacrody włościąńskiej, z ogniotrwałym dachem, gnojownią i t. p. Wykład prowadzony był zrozumiale i interesująco.

*Stefan Karczewski*, ogrodnik, z Warszawy. Wykladał również 2 godziny. Mówił, jak zazwyczaj, jasno i pouczająco o zakładaniu i prowadzeniu sadów owocowych, pielęgnowaniu drzew, uprawie i nawożeniu ogrodów, przechowywaniu owoców, o walce ze szkodnikami. Prelegenta w Łomżyńskim dobrze znają, objeżdża on co rok bezinteresownie wszystkie kółka. Zamiłowany w swej specjalności, oddany całą duszą swym uczniom — wpłynął ogromnie dodatnio na rozwój od lat kilku w naszej ziemi wśród drobnej własności sadownictwa.

*Adam Mieczkowski*, adwokat przysięgły. W ciągu dwóch godzin wyjaśnił znaczenie w życiu wieśniaka prawa cywilnego. Poczynając od metryki w dniu urodzin, mówił o obowiązującym prawie przy ślubach, działach, sukcesjach, opiece sierot, aż do aktu zejścia. Wyłożył wszystko zrozumiale, jednie i bezwzględnie z pożytkiem dla ludzi, błędzących często z powodu niezajomości przepisów prawnych.

*Stanisław Komornicki*, aptekarz, z Łomży. W godzinny wykładzie swoim odsonił przed słuchaczami nowe nieznanne im światy drobnoustrojów i pasożytów. Wykład był sumiennie opracowany i objaśniony licznymi tablicami i pokazami pod mikroskopem, co wprawiło w zachwyt tę część słuchaczy, która się do dwóch umyślnie sprowadzonych mikroskopów docisnąć mogła.

*Franciszek Wierzbicki* z Boguszyca. Wykladał godzinę «o koniu roboczym». Mówił o rasach koni, o krzyżowaniu się ras, o karmieniu źrebiąt, o użyciu reproduktorów; o budowie konia roboczego i wyzyskaniu jego sił, o wygodnej i higienicznej stajni, o praktycznej uprzęży. Wykład dla gospodarzy, z których najbiedniejszy ma przynajmniej jednego konia, a przeważający ogół kocha się w tym zwierzęciu — był bardzo zajmującym i pozostawił po sobie miłe wrażenie.

*Stanisław Wojczyński* ze Starej Łomży. Zaprowadził słuchaczy do jedynej w Łomży mleczarni p. Daukszy

która powstała na gruzach mleczarni spółkowej «Narew». Tam na miejscu objaśniał słuchaczy najpierw o do-  
brem i zepsutem mleku, następnie o bakterjach mlec-  
nych, o pastewniku, o paszy i chorobach krów, mających  
wpływ na smak i wygląd mleka; o naczyniach i narzę-  
dziach, używanych przy przerobie mleka na masło i sery;  
o zabezpieczaniu trwałości produktów mlecznych i ich  
zbycie.

*Aleksander Bereza*, lekarz weterynarii, z Łomży  
Wykładał dwie godziny. Pierwszą godzinę poświęcił omó-  
wieniu przepisów rządowych przy zapobieganiu i walce  
z chorobami zakaźnymi, przyczem wymienił nazwiska go-  
spodarzy, którzy się do przepisów nie zastosowali; dru-  
gą — wykładowi o środkach zapobiegawczych w razie  
raptownych zachorowań i wypadków przed przybyciem  
weterynarza. Dał istotnie bardzo praktyczne wskazówki  
leczenia kolki u koni i odęcia u bydła i tym przejeżdżał  
nie dość życzliwie usposobionych po pierwszym wykla-  
dzie słuchaczy.

*Konstanty Długoborski*, z Długoborza pod Zambro-  
wem, długoletni pracownik na niwie społecznej. Zasługi  
jego znają wszyscy i dla tego z przyjemnością go widzą  
zawsze — nawet na katedrze wykładowej. Wykłady jego  
jednak, bogate w szczegóły, wykazują pewne znużenie  
duchowe, są chaotyczne i nie umieją skupić uwagi słu-  
chacza na punktach ważniejszych. Wyznać więc z żalem  
musimy, że godzinny wykład p. Długoborskiego o pszcze-  
lnictwie i takiz o drobnym przemyśle nie zadowolili słu-  
chaczy, a szkoda, bo powierzono mu jedne z najważ-  
niejszych wykładów na kursach.

*Antoni Piątkowski* (młodszy) z Warszawy. Wyło-  
żył w ciągu dwóch godzin historję i zasady kooperaty-  
wy, jej organizację i pożytek. Wykład bez wątpienia  
pożyteczny i interesujący, lecz wypowiedziany głosem  
monotonnym nie przyniósł oczekiwanego pożytku, a przez  
wielu słuchaczy, może zanadto znużonych wykładami,  
nie został nawet zrozumiany, pomimo, że w okolicy  
naszej przeważa obecnie typ spółki handlowej i że więk-  
szość tych spółek idzie kulawo.

W dniu 3 i 10 Marca słuchacze, jak to było zapo-  
wiedziano w programie wykładów, zwiedzili sąsiednie  
gospodarstwa w Boguszycach i Drozdowie.

Do Boguszyca wyruszyło około 100 osób; na gra-  
nicy majątku powitał miłych gości sam dziedzic p. Fran-  
ciszek Wierzbicki, poczem obecni, podzieliwszy się na  
dwie grupy, obejrzeli szczegółowo gospodarstwo. Przy-  
jemnie zapisał się w pamięci słuchaczy skromny pod-  
wieczorek, którym pani Wierzbicka, przy wspólnej, bar-  
dzo serdecznej pogawędce własnoręcznie podejmowała  
niezwykłych gości.

Do Drozdowa wyruszyło około 150 osób. W dro-  
dze śpiewy, przyglądanie się nieznanym wielu okolicy; na  
miejscu — gościnne przyjęcie. Zwiedzono przedewszystkiem  
wzorowo skompletowaną i urządzoną oborę, oglądano ol-

denburskiego ogiera, i wspaniałego byka holendra. W  
ogrodzie nad sadzawkami p. W. S. wygłosił pogadankę  
o urządzeniu stawów rybnych, hodowli i karmieniu karpi,  
miejscowy zaś ogrodnik udzielał objaśnień co do szkó-  
łek drzewnych. Panie pokazały ochronkę, grzeczne i czy-  
sto ubrane dzieci, zabawki, robotki, wzorową czystość i  
porządek, w końcu śpiew chóralny dzieci, który najbar-  
dziej zachwycił zwiedzających. Wieczór prędko się zbliżał,  
naprędce więc obejrzano najnowszej budowy narzędzia  
rolnicze, oraz budowle, parkany i słupy z masy piaskowo-  
cementowo-wapiennej, i udano się na ucztę, naturalnie  
zakropioną wyborym piwem miejscowym, która nietylko  
nasycała głód, lecz widokiem harmonii ogólnej, miłym na-  
strojem, wesoło i serdecznie usposobiła obecnych na re-  
szczę dnia.

Wieczory, po za wykładami, miejscowa publiczność  
polska starała się w miarę sił, zapelnąć przyjemną i po-  
żyteczną rozrywką.

Towarzystwo Krajoznawcze urządziło w illuzjonie  
«Miraz» przedstawienie naukowe, urozmaicone deklamacją  
ustępów z poematu Wincentego Pola „Pieśń o ziemi  
naszej“, o bardzo podniosłym nastroju.

„Lutnia“ powtórzyła, specjalnie dla gości wiejskich,  
graną niedawno farsę, p. t. „Wściekły automobilista“,  
która, mówiąc nawiasem, okazała się nie zupełnie odpo-  
wiednią dla ludu.

„Kultura Polska“ urządziła odczyt o wychodźtwie  
do Parany. Wygłosił go przybyły niedawno z Parany  
p. Michał Pankiewicz, autor broszury «Prawda o Para-  
nie» i licznych artykułów w tej sprawie w pismach lu-  
dowych. Słuchacze dowiedzieli się z odczytu, że Parana  
jest jednym ze stanów Brazylijskich; że obszar, jaki zaj-  
muje, jest większy od Królestwa Polskiego i Galicji ra-  
zem wziętych; że wszystkich mieszkańców w Paranie  
jest zaledwie 360 tysięcy, z czego 90 tysięcy wypada  
na polaków; że ludność przeważnie zajmuje się uprawą  
rol; że każdy wychodźca, o ile jest żonaty, dostaje od  
rządu 45 morgów ziemi, narzędzia pracy i zapomogi w  
naturze w ciągu pierwszych 6-ciu miesięcy, że za to wszyst-  
ko musi spłacić w ciągu lat 10 sumę około rubli 400.  
Parana posiada klimat umiarkowany, zimy tam nie  
bywa wcale. Pokryta lasami, które osadnicy wyci-  
niają i palą. W ostatnich czasach pobudowano kilka ko-  
lei żelaznych. Głównym miastem Parany jest Kurytyba.  
Polacy wydają w Paranie dwa pisma: „Polak w Brazy-  
lii“ i «Gazeta Polska w Brazylii». Prelegent przejęty  
jest myślą opanowania całej Parany przez ludność pol-  
ską i utworzenia tam własnego państwa, nic też dziwnego  
że całą duszą pragnąłby, aby przynajmniej część emi-  
gracji naszej (wychodzi rocznie przeszło 100 tysięcy osób)  
skierowała się do Parany.

Resztę wieczorów wypełniły serdeczne, wielką pro-  
stotą nacechowane pogadanki w Jadalni Współdzielczej.  
Codziennie wieczorem zbierali się tam słuchacze, jak

we własnym domu, aby wspólnie z kochanym swoim profesorem p. Piątkowskim odświeżyć w pamięci to, co było mówiono na kursach. Przychodziła tam stale i garstka przyjaciół ludu z miasta, a każdy niósł, co miał najlepszego w duszy: jeden czytanekę o Wielkiej Pieśniarce ludowej Marji Konopnickiej, drugi—deklamację jej prześlicznych, do głębi wzruszających utworów o niedoli ludu, jeszcze Inni—śpiew lub muzykę. Pogadanki takie przeciągały się niepostrzeżenie do północy, szczepiąc w duszach słuchaczy jakieś wznioślejsze, lepsze uczucia, budząc uśpionego nieraz w zwierzęcej naturze ludzkiej ducha Człowieka.

Punktem największego napięcia wezbranych uczuć była niewątpliwie uczta pożegnalna. Znaleźli się na niej uczniowie razem z profesorami, jako również równymi, jako bracia. Nie było tam wódki ani piwa, a niech każdy przypomni sobie, jaka jasna wesołość panowała na sali. Gwar biesiadników przerywały od czasu do czasu mowy—raz rzewne, kojące, to znowu w surmy bojowe wyposażone, głoszące nieubłaganą walkę o lepszą przyszłość narodu.

Na pożegnanie uczniowie dziękowali swym profesorom—idejowym siewcom lepszej doli ludu, ci zaś życzyli, aby przyszłe kursa były już dziełem rąk własnych samego ludu, a wszyscy rozjeżdżali się z mocnym postanowieniem spotkania się za rok.

W koncu, dla całokształtu, nadmienić należy, że wszystkim słuchaczom kursów rozdane były bezimiennie kwestionariusze, zawierające następujące pytania: 1. Czy słuchacz jest członkiem kółka rolniczego i jak się to kółko nazywa? 2. Jakie pisma słuchacz czytuje i jak dawno? 3. Skąd się słuchacz dowiedział o kursach? 4. Czy słuchacza wysłało kółko, czy sam przyjechał na koszt własny? 5. Ile słuchacza pobyt na kursach kosztował? 6. Ile dni słuchacz na kursach spędził? 7. Który wykład zaciekał słuchacza najwięcej, a który najmniej? 8. Które wykłady słuchacz najlepiej zrozumiał, a które najgorzej? 9. Jak długo wykłady winny trwać w roku następnym? 10. O czym, zdaniem słuchacza, oprócz przedmiotów wykładanych obecnie, powinno się mówić na kursach? 11. Czy słuchacz po powrocie do domu wprowadzi jakie zmiany w gospodarstwie i jakie mianowicie? 12. Uwagi różne.

Zwrócono 59 wypełnionych kwestionariuszów. Przedstawiają oni bogaty materiał dla badacza naszych stosunków wiejskich, co niewątpliwie nie omieszka uczynić Wydział Kółek przy Towarzystwie Rolniczem. Narazie, dla braku miejsca, ograniczymy się do nadmienienia, że najwięcej zajęły słuchaczy wykłady: o uprawie roli, hodowli i żywieniu się roślin, najmniej zaś: o drobnym przemyśle, pszczelnictwie, weterynarii i kooperacji, że 32 wypowiedziało się za tygodniowymi wykładami, reszta zaś uważała, że tygodnia za mało; co do gazet to czytuje: Gazetę Świąteczną 17, Zorzę—15, Zaranie—15, Wiadomości Codzienne—10, Przewodnik Kółek—6, Gospodarz—1, Posiew—1, Goniec—5, Biesiadę Literacką—1, Dziennik Powszechny—1, Dobrą Gospodynię—1, Tygodnik Ilustrowany—1 i Wspólną Pracę—12 słuchaczy.

## Jarmark na konie, bydło i na... ludzi.

16 b. m. odbył się doroczny wielki jarmark w Kolnie. Udał się niezłe. Niemcy z Prus od samego rana wystawiali na alicach a wjazdu i lastrowali przejeżdżających. Za konie płacono po 100 i więcej rabli.

Również niezłe wypadł jarmark na ludzi. Po rogach alie, na trotuarach, a głównie na maślanym rynku, roito się od Niemców. Bito sobie w dłonie, aż ręce popuchły. Zalewano gorzalką i piwem. Umowę za amową zawierano ze skutkiem.

—No, wie gjeje matka. Nie mata tam jakiego „siurka” (chłopca).

—Siarka ta niema, dziwezak jest.

—No, jo, dziweak, a stary?...

—A no, będzie miał około szesnastu lat.

—Pokażta no go? (Ogląda).

—No, gat sztimt (dobrze pasaje). A siłą cheeta za niego?

Kobieta podryguje z radości i odpowiada z uśmiechem:

—Sto marek na lato, dwie spódnice nowe, jedną na codzien, dwie pary klompów (drewnianych trepów), a na odchodnym dwie koszule nowe.

—Jo, to za dużo, sześćdziesiąt marek! No, dawaj rękę!...

—Zamało.

—No, chodźma do karezmy, zgodziema się

Niemczyko poklepał silną łapą dziewczęję po plecach, aż się echo odezwało i weszli wszystka troje do szynka.

Pito niemiecki „litkap” i dobito targa. Dziewczyna i matka wyszli podochoeni, a nogi, odmawiające postaszczeństwa, świadczyły o satej libacji.

—Mój panie, zapytałem. Czy to a was w Prusach taki wielki brak ludzi, że aż ta w Polsce szukać ich maciecie?

—No, brak to nie. Jo, widzi pan, a nas dzieci maszą się uczyć, bo i co by to byli za ludzie, kieby nauki nie posiadali. W naszych Prusach trzeba mieć „fersztand” (rozum). Dla tego, że nasze dzieci chodzą do szkoły, to do pasania bydła i świń musimy wynajmować na lato dzieci polskie.

Zamyśliłem się, westchnąłem, popatrzałem za odchodzącym niemiecem w mileżeniu, i za stoceżyła mi się po twarzy. Bolejąc nad smutną prawdą, wypowiedzianą przez niemca, dzieję się tą prawdą z Wami, Bracia Czytelnicy.

*Sfinks*

## M y ś l i.

„Pracujcie dla lada, bo to praca najszlachetniejsza, która czyni ludzi podobnymi do aniołów... Wszak lud przyniesie nam zmartwychwstanie”.

*Marja Wystouchowa.*

„Taką jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły! Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie! Masisz porzucić kształt przeszłości zgnily, Na którym teraz robaetwo się pasie. Masisz do życia wkroczyć życia bramą, Masisz być inną! Choć będziesz tą samą”.

*Adam Asnyk.*